



opuścić Bali następnego dnia, skoro miałam już zabukowany bilet z Merpati Airline (lokalnym przewoźnikiem) na wyspę Sumbawa, na wschód od Bali. Jednak szybko się przekonałam, że plany w Indonezji na nic się nie zdają – i tak wszystko wychodzi inaczej. Tym razem cały mój sprzęt do surfingu nie dotarł na miejsce. Tak więc o 23:00, cierpiąc z powodu koszmarnego kaca podróżnego, musiałam szybko udać się do linii Singapore i zgłosić zaginięcie bagażu. Trochę to trwało. Tymczasem w liniach nie mieli pojęcia, gdzie mogły przepaść moje kłopoty. Poprosili, bym przyszła

następnego dnia. Miałam kłopoty, ale nie chciałam się martwić na zapas.

Niecierpiącą zwłoki sprawą stało się znalezienie noclegu. Wzięliśmy taksówkę prosto do Kuta, do którego, jeśli nie ma korków, można dotrzeć z lotniska w 15 minut. Szukaliśmy małego hoteliku Mekar Jayar polecanego przez znajomego. Po paru godzinach snu i typowym indonezyjskim śniadaniu – naleśniku bananowym – wróciliśmy na lotnisko. Sprzętu nie było! „Przepraszamy, może jutro” – usłyszałam. Nic nie mogłam zrobić. Najgorsze było to, że za dokładnie wszystko zaplanowałam. Wcześniej zabukowałam cały pakiet „Sumbawa” w lokalnym biurze podróży, które